



W Bielsku 12. lipca 1903.

Wesołe usposobienie w rodzinie.

Wesołość i dobry humor jest jak towar, który można wszędzie przewozić, a raczej nosić z sobą w zapasie. Jeśli go się zanadto rozrzuci po drodze, to go zabraknie w końcu dla domowego użytku.

Bywają ludzie, lubiani w towarzystwie za to, że potrafią wszystkich rozśmieszyć i zabawić, ale w domu są za to całkiem inni. Przyczyny tego bywają rozmaite: Są tacy, którzy wtedy tylko coś wesołego lub zabawnego mówią, gdy są w obcym domu i wśród cudzych, a domowe otoczenie im nie wystarcza i wpośród swoich się znajdując, bywają milczący i bez życia. Inni mają też wymowę i dar zajmującego opowiadania, ale że zapas ten prędko się wyczerpuje, więc domowi już słyszeć ich nie chcą, bo sto razy jedno i to samo słyszeli. Taki woli więc innym opowiadać swe fraszki i żarty, bo ci go jeszcze chętniej słuchają. — Inni znów, tracą wesołość, przyszedłszy do domu, gdzie czekają ich narzekania i kłopoty, o których zapominają po za domem.

Dlatego też dobry humor koniecznie panować musi wśród rodziny. Na dowód niech posłuży przykład następujący:

Wyobraźmy sobie ojca rodziny, wracającego do domu po swych zajęciach. Jest on chmurny i podrażniony, idzie milczący ze spuszczoną głową i na pytania zadawane mu po drodze, nie odpowiada. Może miał nieprzyjemne spotkanie, niemiłe przyjęcie, zatarg jakiś lub coś podobnego i to wszystko wprowadziło go w ten stan rozjątrzenia. Idzie do domu, z nadzieją że znajdzie tu uspokojenie, miłe powitanie od Kochającej żony i grzecznych dzieci. I dziwić się mu nie można. A tu

tymczasem w domu zaszły pewne nieporządki. Dzieci się pokłóciły i zdarzyły się rzeczy, które rozstrzygnięcia ojca wymagały. Matka czeka właśnie na to, aby powagą swoją przywrócił posłuch i karność, aby rozwiązał jakąś trudną sprawę.

Tak więc biedny człowiek, zamiast miłego spoczynku w domu, o którym myślał, po trudach i przykrościach za domem doznanych, znajduje tu tylko nowy kłopot, zmartwienie i zakręt głowy. A wypadki te często się zdarzają. Trzeba więc zawsze szukać sposobów naprawienia złego, aby stroskanym a drogim istotom osłodę jakąś przynieść, bo dobre usposobienie jest rzeczą niezmierniej wagi i zapominać o niej nie należy, bo inaczej mnożą się niezadowolenia i kwasy w rodzinnem pożyciu.

Wszak aby szaty lub sprzęty się nie niszczyły, trzeba je prać i czyścić. Tak samo musimy usuwać naleciałość złego humoru, żeby się dobry utrzymał. Codzień narażeni jesteśmy na przeciwności, a jeżeli starać się nie będziemy z nich otrząsnąć, stanie się z nami to samo, co z usychającą rośliną, którą kurz i piasek zadusił, nie dawszy się jej rozwinąć.

Biada domowi, gdzie zły humor się zagnieżdżył! To choroba łatwo się każdemu udzielająca, z rodziców przechodzi na dzieci i na wszystkich domowników. W jednym domu zaraziła się nią nawet papuga, ów ptak gadający. Wpierw powtarzała rozmaite wesołe zdania, a po kilku latach pobytu w kłótliwym domu, zapomniała wszystkiego i jedno tylko gadała: „Zła jestem, dajcie mi pokój!”

Młódzież ma mniej powodów do trosk i smutków, niż wiek dojrzały lub starość, jednak nie umiając nad sobą zapanować, okazuje często swój zły humor, bo nie zwraca uwagi na swe usposobienie, często więc potrzebowałaby napomnień, aby trzymać na wodzy swoje kaprysy.

Rozliczne zmartwienia, większe lub drobne, starajmy się łagodzić uśmiechem. Ten nie jedną ułatwi trudność, lub coś uprości w ludzkich stosunkach. Dobry humor to dowód siły, dowód przewyciężenia siebie samego i zdarzających się wypadków. Przy nim świat wesołym się wydaje, a jego wpływ innym się udziela.

Bywają wprawdzie ludzie, którzy tak nieprzychylnie potrafią wpłynąć na nasze usposobienie, że nas często wyprowadzają z równowagi i cierpliwości. A jest to rzecz nieznośnie przykra, być zmuszonym do gniewu i złości. Pamiętajmy o tem, gdy będziemy mieli z takimi ludźmi do czynienia, bo oni zdolni krew wzburzyć nawet w najspokojniejszym człowieku.

Ludzie w ogóle wszyscy rozweselają się na widok dobrego humoru u innych, a każdy prawie ma tę naturę, że odpowiada tym samym tonem, w jakim do niego przemówiono; łąje, skoro jego łąją, uśmiecha się do tych, którzy się do niego śmieją. Nawet prostacki stróż kamieniczny potrafi być grzecznym dla jednych, a dla drugich opryskliwym. A dlaczego? Bo nie każdy się jednako do niego odzywa.

Ile może dobrego zdziałać łagodność i wesoły, jednostajny humor, niech będzie dowodem przykład następujący: Był pewien starzec chorujący na nieuleczalne cierpienie żołądkowe, a tak zawsze z powodu tej

choroby, rozdrażniony, szorstki i dokuczliwy, że nikt z nim nie mógł wytrzymać. Znalazła się przecie jedna osoba, która swem miłem i wesołem usposobieniem umiała wpłynąć na to, że był łagodny i dobry.

Był dla niej za to wdzięcznym bez granic i mawiał: — Dzięki ci, anielska istoto! Sądziłem, że jestem z natury bardzo złym. Twój uśmiech pogodził mię z samym sobą; widzę, że jestem tylko chory i nieszczęśliwy.

Humor dobry jest nam pożytecznym pomocnikiem w różnych przykrościach życia, w wychowaniu, w kierowaniu trudniejszymi charakterami i w sprawach różnego innego rodzaju. Jest on zaletą wielką, która mieści w sobie wiele innych.

Kto ma wiarę w Boga i wielką dla ludzi miłość, a przytem silną wolę i roztropność, ten się zawsze potrafi utrzymać w spokoju serca i dobrem usposobieniu umysłu.

Czemże życie ludzkie byłoby bez dobrego humoru, który jest jakby jasnym promieniem słońca, który blaskiem swym nadaje urok i wszystko upiększa w około? Wszak Święci zawsze mieli umysł pogodny i dobrotliwy uśmiech, co rozchmurza czoło, umila życie i zapala ducha.

Całe życie wydaje się nam stokroć lepsze i znośniejsze, jeśli towarzyszy nam słodki i łagodny uśmiech; — a nawet śmierć sama nie jest tak ciężką dla pozostałych, jeśli na obliczu umierającego rozlało się po raz ostatni pogodne światło, jakby odbłask jasności zaziemskiego żywota

Letnia piosenka.

Dokoła jak spojrzysz, wszędzie bardzo pięknie,
Tutaj bujne żyta, tam znów kosa brzęknie,
A gdy młody kmiotek kosi koniczynę,
Oko widzi wkoło czarowną równinę,
Na której dzieł Boga utworzonych cudem,
Ujrzysz wiele zechcesz, między biednym ludem.

Tu rosną w ogrodzie różnej barwy kwiatki,
W górze ptaszę śpiewa na cześć Bożej Matki,
Tu lipa urocza, tam dąb rozłożysty,
Popatrz w dal, a ujrzysz śliczny kraj górzysty.
I wszędzie tak miło i pięknie w około,
I wszystko wre życiem i wszędzie wesoło.

I cóż to za kraj jest tak miły i cudny?
To polski kraj święty, wślawiony i ludny.
W tym kraju przed wieki dziady nasze żyli,
Broniąc świętej wiary wrogów jej gromili.
Ileż oni usług Ojczyźnie oddali — — —
Mienie, życie swoje w ofierze składali!

*
*
*

Ale dziś świat stanął do góry nogami;
Prawie wszystkich możliwych krzywdą ludu płami.
A ta krzywda woła o pomstę do Boga —
Tak jest udręczona nasza Polska droga!
Wyzysk dzisiaj górą, nie znajdzie słuszności,
Żyd dach zdziera z głowy, wyzuwa z własności.

Chłopi, Robotnicy! walczmy za przykładem
Naszego obrońcy, idąc jego śladem,
Który mienie, wszystko, poświęcił w ofierze
Przez pracę dla ludu, którą podjął szczerze.
Więc, Bracia kochani, walczmy wspólnie z żarem,
Ale pod Jezusa Chrystusa sztandarem!

Józef Kajzer z Łodygowic.

Różne drogi w życiu.

(Dokończenie)

III.

Zajrzyjmy teraz, do zagrody Jakóba Murawskiego, gdzie brat Walek jedenastoletni już Jędrus, przebywał.

Wszedłszy do izby czyściutkiej, widzimy tam chłopca czysto odzianego, gładko uczesanego, który właśnie odrabiał w domu lekcye zadane mu w szkole. Pisał coś na zaliniowanym kajecie, a pisał pilnie; przed nim na stoliku leżała roztwarta książka. Był to właśnie nasz Jędrus.

Obok, stając przy ławce, mała dziewczynka robiła sobie z gałgan-ków lalkę; gospodyni Jakóbową doglądała obiadu przy kominie, a kot szary na przypiecku mruczał sobie pacierze. Wtem wszedł do izby Jakób z kosą w ręce, bo co tylko skończył kośbę siana własnego i przybywał na obiad. Jędrus wstał od stołu, pocałował go w rękę, a Jakób pogłaskał go po głowie i z uśmiechem zadowolenia przyglądał się jego pismu.

— Cóż, Jędrusiu — rzekł — jutro mamy świętego Jana Chrzciciela, patrona naszej parafii, będziesz zapewne do mszy świętej służył?

— Tak, wujaszku, — odpowiedział Jędrus — ksiądz proboszcz właśnie kazał mi przyjść jutro rano do kościoła.

— A czy tu kto był u nas od księdza? — pytał Jakób, stawiając kosę w kącie.

— Był organista — odpowiedziała Jakóbową, odwróciwszy się od komina, a przytem przyniósł od księdza w podarunku Jędrusiowi śliczną książkę z obrazkami.

— Jakaż to książka? — zapytał Jakób.

— Są to pouczające i ciekawe »Powiastki dla młodego wieku« — odpowiedział Jędrus i zdjawszy z pułki swojej książkę, pokazał ją wujowi.

Ten przejrzał ją ciekawie, przeczytał tytuły rozdziałów i zwracając ją chłopcu, dodał:

— Dzięki Bogu, wszyscy ci radzi, — ale ten Walek! — Boże jedyny!

Zaledwie to wyrzekł, gdy drzwi się otworzyły i wszedł nauczyciel wiejski.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! — rzekł.

— Na wieki wieków! Amen — odpowiedzieli razem trzy głosy. Jędrus pocałował nauczyciela w rękę, a on go w głowę i podał rękę Murawskiemu, mówiąc:

— Zanosi się na jutro dzień piękny; umyśliłem zaraz po nabożeństwie wyprawić chłopcom majówkę. Wykąpiemy się w strudze, boć to jutro święty Jan ochrzczi już wodę — zaśpiewamy sobie w lasku i pod wieczor wrócimy do domu.

Jędrusiowi na tę wiadomość zabłyśły od radości oczy, a nauczyciel mówił dalej:

— Lubo nie wszystkich uczniów, a tylko dobrych i pilnych wybieram na jutrzejszą przechadzkę i tych zawiadomiłem już przez moją służącą, do waszego Jędrusia przyszedłem sam, osobiście, aby drugim pokazać, jak oceniam jego pilność i sprawowanie się wzorowe.

Jędrus w skromności swojej, na dół spuścił oczy, a Murawskim ica zajaśniały radosnym uśmiechem. Jakóbową rzekła:

— Już to Bóg najdobrotliwszy nagrodił nas nie wiem za co, tym dzieciuchem: bo i uczy się pięknie i nie leni się nigdy pomódz nam w robocie.

— Wielkie to jego szczęście — że go dobrzy ludzie wzięli na wychowanie, inaczej byłby tak samo wyszedł na marne tam przy zlej macosze. Dobre wychowanie dzieci, to skarb dla nich najdroższy:

»Nie narzekajcie w starości swej chwili:«

»Takie macie owoce, jakieście szczepili.«

Teraz wrócimy do Walka.

Nie wart on długiego opowiadania. Wspomnimy tylko, że, bojąc się gniewu i srogich plag od ojca, a czując przytem parę rubli w kieszeni, które mu pan jego wypłacił za czas odbytej służby, w pierwszym lasku za Ozórkowem rzucił się w bok z drogi i zniknął w gęstwinie. Następnie wrócił się manowcami pod Ozórków, gdzie w podmiejskiej karczynie napił się gorzałki, piwa, zjadł funt kielbasy z chlebem, napałił się papierosów i przenocował jako podróżny.

Nocą dostukali się do karczmy dwaj inni podróżni, młodzi jeszcze ludzie, ubrani w kożuski, bo to był styczeń. Wyglądali na ludzi wiejskich, lecz twarze ich blade i wychudłe, oczy zbyt bystre, niespokojne i coś niemiłego w mowie i uśmiechu — wszystko to zdradzało w nich ludzi podejrzanych. Zażądali wódki, piwa, przekąsek i papierosów od karczmarza, przytem hałasując, nie dali spać Walkowi. Przypili potem do niego i nagabywali, żeby wstał razem z nimi pohulać. Walkowi nie trzeba było dwa razy o tem mówić: wstał i podbudzony gorzałką, kazał także od siebie podać kolejkę. Płacąc, pokazał nierozważnie, że ma parę papierków rublowych. Zaraz też jeden z przybyłych wyjął z kieszeni zaświegotaną talię kart i zagaił w alkierzu grę, tak zwaną „stukulkę“. Przysiadł się Walek do stolika, na którym paliła się kuchenna lampka i tak się zwinął, popijając przytem, że w parę godzin zgrał się do grosiczka. Tamci śmieli się z niego, gdy zastrasowany zwierzył się, iż do domu

nie ma iść po co, a i żyć też nie będzie miał z czego, tem bardziej, że w zimę i po godach o służbę nie łatwo.

— Właśnie takich nam trzeba — odezwał się z cicha jeden z graczy — o rozczochranej czarnej głowie — my ci damy zyskowne zatrudnienie, a tymczasem gól z nami gorzałkę.

Krótko mówiąc, Walek zgodził się na owo korzystne zatrudnienie i poszedł z owymi dwoma nieznajomymi na nocne sprawki, nie wiedząc jeszcze, że należeli oni do głośnej bandy Mielczarka, który uciekłszy z Syberyi, stał się postrachem dla mieszkańców w Łęczyckiem.

— Jak ci to będzie nie do smaku — mówił mu jeden z nich w drodze — to możesz sobie potem pójść do swojego tatusia, żeby cię pogłaskał, a dziś tylko będziesz stróżował, jak my obaj będziemy się wpraszać do pańskiej stajni. Gdybyś spostrzegł coś podejrzanego, to tylko zamiauczysz tak jak kot oto.

Po tych słowach nauczył go, jak ma udać miauczanie kocie.

Kradzież się udała w cugowej stajni. Stangret poszedł nocą na wesele, które się odbywało w pańskich czworakach, a współnicy Mielczarka, dowiedziawszy się o tem, i znając dobrze położenie stajni, wykradli podczas wichrzanej, ciemnej nocy ładnego wałaszka, którego zaraz nad ranem sprzedali jakiemuś żydowi, mieszkającemu w Bałutach pod Łodzią, a ten znowu następnej nocy puścił konia dalej.

Po tej kradzieży, Walek, otrzymawszy z podziału parę rubli, nie opuszczał już swoich towarzyszy. Tułał się z nimi po ustronnych karczmach i chałupach, a latem jeszcze po lasach, stogach siana i tym podobnych zakątkach; zaś nocami z całą już bandą Mielczarka kradł i rabował w najlepsze.

Tymczasem i dla Mielczarka przysła kreska. Postrzelony przy jednym napadzie na dwór, cichaczem leczył się na ranę, a nakieroszowany i łatwy przez to do poznania, wyniósł się ze stron Łęczyckich i aż w Częstochowie przysiadł, by tam polować na sklepy żydowskie w Starem mieście i na kieszenie pobożnych pątników, przybywających w licznych kompaniach na Jasną Górę przed cudowny obraz Najświętszej Maryi P. Wziął z sobą kilku zręczniejszych rzezimieszków, a między nimi był niestety i nasz Walek, liczący już wtedy dziewiętnaście lat wieku. Tu jednak, na świętem miejscu przebrała się miarka jego łotrowstw: w jednej z tak zwanych „siedmiu kamienic“ na placu jasnogórskim, został pochwycony przez policję, która już za śladem owej rany i za wskazówkami felczera, co leczył Mielczarka w Łodzi, w trop za nim tutaj przybyła. Okuty w kajdany, został niezadługo osądzony w Łodzi na 80 różg chłosty i skazany na wieczne roboty w kopalniach podziemnych na Syberyi. Kilkunastu z jego współników także pochwyceno i również surowo osądzono; lecz Walka między nimi nie było. Uszedł on jakoś śledztwa i w Częstochowie gdzieś po zaułkach się ukrywał.

IV.

Tymczasem uważmy, co się też dzieje z młodszym jego bratem Jędrkiem? Ostatni raz widzieliśmy go w izbie wuja Murawskiego w Gawronach, gdzie go nauczyciel z Gminy Topola na majówkę zaprosił,

jako wzorowego ucznia. Otóż skończył on chlubnie szkołę ludową topolską, w czasie wolnym pracował wraz z wujaszkiem w polu, a że miał chęć do coraz szerszej nauki, przeto i miejscowy proboszcz pozwolił dobremu chłopcu trzy razy w tydzień przychodzić do siebie i dając mu wskazówki, a też książki naukowe odpowiednie, dopomagał do coraz większego rozwinięcia umysłu i wiedzy. Wreszcie Jędrzek dla dalszej nauki książki pouczające sam potrochu w księgarni łęczyckiej kupował i zostawiony był już samemu sobie. Do ojca nie wracał, odwiedzał jednak co święto i niedzielę biednego ojca, którego nie przestawał zawsze jednakowo kochać i szanować i nieraz zapłakał z nim razem nad zniknięciem Walka, o którego niecnym sprawkach dochodziły ich uszu głuche posłuchy.

Murawski, czując słusznie, iż chłopakowi, który ładnie i zdrowo wyrósł, a robota w rękę się paliła, należy się coś więcej za jego pilną pomoc w gospodarstwie niż życie i przyodziewek, wyznaczył mu niewielkie, ale przyzwoite zasługi. Jędrzek niepotrzebując więcej niczego dla siebie, przez myśl jedynie na przyszłość, składał zarobione u wuja pieniądze do gminnej kasy oszczędności, która przechowując mu kapitałik, jeszcze procencik do niego doliczała. Gdy doszedł lat 16tu, już mu się w tej kasie 50 rubli złożyło.

Przeszła zima, wiosna i lato się skończyło, gdy na uroczysko Narodzenia Najświętszej Maryi Panny, wybrała się kompania z dość ludnej parafii topolskiej do Częstochowy.

Za zezwoleniem ojca i wuja wyszedł też z tą kompanią nasz Jędrzek, wchodzący już w siedemnasty wiek życia. Po kilku dniach pielgrzymki przybyła wreszcie kompania, śpiewając chórem pieśni, na Jasną górę. Tutaj przystanęła z rozwiniętą chorągwią pod drzewami osłaniającymi figurę św. Prokopa biskupa. Z klasztoru wyszedł ku niej ksiądz Paulin w białym habicie i miał wielce wzruszającą mowę z powitaniem kompanii, a potem znowu przy muzyce wprowadzono przybyłych pątników do przybytku przepięknej świątyni.

Nazajutrz, przy uroczystym nabożeństwie odbył się odpust. Ludu ze wszech stron zebrało się do stu tysięcy, tak że kościół, kaplica Matki Boskiej, wszystkie przysionki i bramy nie mogły pomieścić licznie zebranych pątników. W takich razach dla tych, którzy się do świątyni przedostać nie mogą, jeden z księży odprawia mszę świętą i sumę pod otwartym niebem na ganku, ponad wałami, przed zewnętrznym obrazem i ołtarzem Matki Boskiej Częstochowskiej.

W tych tłumach pobożnych na wałach znajdował się i nasz Jędrzek śpiewając ze wszystkimi pobożne pieśni. Od napływających wciąż osób popychany coraz dalej, znalazł się na nasypie wałowym ku końcowi opasującego z tej strony muru starodawnego. Naraz usłyszał krzyki przeraźliwe: „Złodziej! złodziej! Skradł mi pieniądze! Łapajcie go!”

Spojrzał w stronę, skąd krzyki biegły nasz Jędrzek, oburzony do żywego okropnością takiego czynu tu, na świętem miejscu, gdy ścigany jakiś młody człowiek rzucił się w tę stronę, i chwytających go ludzi częstował w prawo i lewo silnymi kulakami. Uciekał ku temu miejscu, zapewne sobie znanemu, aby z wałów spuścić się po nasypie z gruzów

dawnej zbrojowni i w dziedzińcach klasztornych się ukryć. Jędrrek zastąpił uciekającemu drogę, a jakkolwiek dostał i on potężnego szturchańca w piersi, jednakowoż silną dłoń go powstrzymał, lecz, gdy spojrzał w twarz złodziejowi . . . nagle mu ręka zdrętwiała, puścił go, a zasłoniwszy sobie dłońią oczy, szepnął ze zgrozą!

— »Walek! mój brat!... Co za straszne zdarzenie!«

Na co otrzymał odpowiedź ze zgrzytem zębów: — »To ty mnie chcesz zgubić!« Ta chwila jednak powstrzymania uciekającego starczyła, by go inni zdążyli pochwycić. Sprowadziły go silne dłonie na dół na dziedziniec klasztorny i oddały potem w ręce strażników policyjnych, którzy przed bramą klasztorną stali.

Pugilares, z paczką papierów, skradziony komuś, podniesiono u stóp Jędrka, gdzie go Nurek porzucił i oddano właścicielowi. Świadkowie poszli za złodziejem i w policyi zeznali jak było. Ze śledztwa odkryło się, że Walek należał do szajki Mielczarka i razem z nim broił. Skazano go do ciężkich robót na Syberję.

Jędrrek odchorował to okropne zdarzenie na Jasnej górze.

W zakończeniu powiemy, że podczas, gdy Nurek jęczał pod ziemią w kopalniach pozbawiony praw, Jędrrek posyłał mu potem część zarobionego grosza na ręce zwierzchności do miesca kaźni. Sam zaś w lat kilka ożenił się z uczciwą, pracowitą dziewczyną z Dobrogost: oszczędzając zarobki, kupił sobie na początek 6 morgów ziemi, a gdy ojciec, martwiąc się ciągle o Walka, życie zakończył przedwcześnie, dostał jeszcze drugie 6 morgów ojcowizny, należące mu się z prawa. Wybrano go na lat parę ławnikiem, jako piśmiennego, a wreszcie znowu w lat parę wójtem gminy sąsiedniej, gdzie stale był osiadł. Czy zobaczy się jeszcze w życiu z nieszczęsnym bratem, trudno o tem wiedzieć.

Listy od Czytelniczek „NIEWIASTY.“

Utrapiiony zakaz.

P. Jez. Chr.! Te utrudnienia i przykrości, które czynią nam biednym, opierając się niby na ustawach, tak są uprzykrzone, że jeśli się nie odmieni, to nic dziwnego, że lud ca emi gromadami uciekać będzie do Brazylii, aby uniknąć ucisku.

Ja co to piszę, doznałam także krzywdy, przez drobnostkę, która nikomu szkody by nie przyniosła, a mnie potrzebną była nieodzwrotnie. Posiadając w obrębie kolejowym domek, który jest bardzo mały, postanowiłam go trochę powiększyć, co zameldowałam w gminie i pozwolenie od wójta otrzymałam.

Myślałam, że to dostateczne, ale się pomyliłam, przekonawszy się że biedny musi się na każdym kroku opłacać, jeśli chce czegoś dokonać, a nie jestem tak biegłą w znajomości ustaw, aby wiedzieć co dozwolone a co nie, a co można naciągnąć, według swej zachcianki.

Gdym już zaczęła robotę, nadchodzi drogomistrz i wstrzymuje ją. Nie pomogło iż przedstawiłam mu, że drzewo na deszczu stać nie może, bo się zepsuje, on się usprawiedliwiał u s t a w ą tak samo, jak inżynier do którego pojechałam, prosząc i tłumacząc, że to kolei nie nie przeszkadza.

Inżynier zaczął mi prawić kazanie, dowodząc, że w razie ognia, kolei musiałaby więcej płacić, co jednak nie jest prawdą. I doniesiono o tem do starostwa, które, pomimo że tam w owej sprawie jeździłam, nakazało wójtowi zabronić mi roboty.

Wniosłam więc prośbę do Dyrekcyi kolejowej we Lwowie, zrzekając się wszelkich pretensyj na wypadek ognia, a w razie nieprzyzwolenia na budowę, doradzając zakupno tej mojej realności. Odpisano mi, że musi być komisya, a realności nie kupią. Tak więc zaledwie tylko dach dałam, aby uchronić drzewo od zepsucia.

Zjawiała się nareszcie komisya z dyrekcyi. Po obejrzeniu, p. komisarz zapytuje mnie, dlaczego budowałam, jeśli mi starostwo zabroniło? Ja na to odrzekłam, że nie znając ustawy, myślałam, że koncesya tylko na nowy dom jest potrzebna, ale nie na powiększenie, lecz oni na to odrzekli, że niewiadomość od kary nie uwalnia i że każą postawiony dach rozburzyć.

Co się jeszcze dalej dzieć nie będzie z biedakami! Widać że chcą nas poprostu z ojczyzny wypędzić. Biedna ty ziemio ojczysta! dziatki twoje chronić się muszą w obce kraje, gdzie przynajmniej nikt im budować się nie broni, przeszkodami ich nie krępuje, opłat nie nakłada przy lada sposobności, jeszcze plac dostają na dom, aby miały gdzie głowę schronić. U nas czysta niewola. Pijawki tylko wyciągnąwszy wszelkie soki pożywne, panoszą się i o swoich tylko myślą korzyściach, a przecie na to wspieramy rząd swą krwawą pracą, aby się nami opiekował i dbał o dobro nasze.

Czytelniczka „Niewiasty“.

Dopisek redakcyi. Proszę nam przysłać ten zakaz starostwa, ażeby się można dowiedzieć na jakiej podstawie zabroniono wam dom rozszerzyć; może jaki rekurs pomoże.

Nowiny ze świata.

Rzym Pisarze gazet lekkomyślni, chcący czytelników wiadomościami zaciekawiać lub drażnić, albo też tacy, którzy Kościołowi są nieżyczliwi, rozpuścili już w połowie czerwca pogłoskę, że Ojciec św. umarł. Tymczasem prawie w tym samym dniu, gdy tę wiadomość rozszerzono po świecie, Ojciec św. dzięki Bogu był tak zdrowy, że właśnie odbywał konsystorz, tj. sesję z Kardynałami i miał do nich przemowę, a na końcu zamianował kilku nowych Kardynałów i biskupów.

W przemowie swojej podniósł Ojciec św. jak w tym czasie liczni nieprzyjaciele Kościoła przeciw niemu walczą — i zapowiedział, że o tem wyda osobny list pasterski. Między nowymi kardynałami jest

dwóch takich, którzy w naszym państwie dotychczas przebywali. Jeden to dotychczasowy Nuncyusz czyli poseł Ojca św. przebywający w Rzymie, ksiądz arcybiskup Taliani, a drugi to arcybiskup miasta Salzburga — czyli Solnogradu.

Ojciec św. porozumiał się z rządem rosyjskim i zgodził na zamianowanie 3 biskupów polskich. Dla Piotrogradu czyli Petersburga prze-



Tyara złota

ofiarowana Ojcu św. Leonowi XIII. na pamiątkę Jubileuszu.

znaczony ks. hr. Jerzy Szembek, dla Wilna na Litwie ks. baron Roop, i trzeci ks. Jaczewski do Płocka.

Niestety jednak ostatnie wiadomości o zdrowiu Ojca św., które podajemy w »Wieńcu-Pszczółce« są bardzo smutne, lada chwila, może nim gazetka będzie wydrukowana, nadejdzie smutna wieść o Jego śmierci.

Prawdziwa Polka. Pod tym tytułem donoszą pisma wielkopolskie z czasu wyboru posła do parlamentu następujący wypadek: W dniu wyborów, dnia 16-go czerwca, przyprowadziła jak donosi »Dzien. Kuj.« pani Twardowska w Inowrocławiu skołatane, chorowitego i sparaliżowanego męża swego, Wojciecha Twardowskiego; prawie przyniosła go do starej Strzelnicy przed mężów zaufania z prośbą, aby dopomagali mężowi przed śmiercią głos oddać na posła naszego p. dr. Krzywińskiego. Pospieszył z pomocą p. Franciszek Marzycki i ujawszy męża dzielnej niewiasty pod ramię, przywiódł go przed stół wyborczy i dopomógł mu, może do ostatniego w życiu jego spełnienia oywatelskiego obowiązku polsko-narodowego. Godne to wspomnienia i uznania.«

Przykład ten powinny sobie wziąć do serca nasze niewiasty galicyjskie i śląskie, które dotychczas bardzo mało czytają i wcale się polityką i wyborami nie zajmują, ponieważ nie rozumieją jeszcze tego, że w dzisiejszych czasach, sami włościanie i włościanki muszą się ratować z biedy i niedoli przez oświatę i spółdziałanie przy wyborach, od których przedewszystkiem zależy lepszy i sprawiedliwszy porządek na świecie.

Nasze niewiasty dotychczas tylko na książce do modlenia umieją czytać, i tylko »pacierz i różańce« znają. To są dobre i święte rzeczy, lecz oprócz modlitwy — potrzebna »praca« — a głównie praca nad własną oświatą, bo człowiek choć pobożny ale — przy tem ciemny i głupi, nie da sobie dziś rady w świecie.

RADY DOMOWE.

Proszek perski przeciw owadom. Pożyteczną roślinę z której otrzymuje się proszek przeciw owadom, można hodować w naszych ogrodach. W składzie nasion trzeba kupić: »Pyrethrum roseum« — pół porcyi. W maju na dobrze uprawnej grzędzie, odmierzyć cztery rowki wzdłuż całej grzędy i zasiewać w sposób następujący: Pół porcyi nasienia podzielić na cztery równe części i każdą część wysiać do jednego worka, wpuszczając po kilka ziarenek i czyniąc nadto odstęp, roślina bowiem jest krzaczasta, — a gęściejsze sianie byłoby szkodliwem. Rowki ręką zagładzić, podlewać regularnie, starannie opielać i mieć pilne baczenie na młode roślinki. To ziele jest zimotrwałe i w pierwszym roku nie kwitnie. Kwiat jego jest podobnym do polnego astru. Gdy zakwitnie na drugą wiosnę, nie zrywać kwiatu wcześniej, aż się jego żółty środek rozrośnie i zrobi nieco wypukłym, co nastąpi w kilkanaście dni po rozkwitnieniu. Wtedy zrywać kwiaty dojrzałe, a młode zostawić na później i tak zbierać przez całe lato i jesień. Roślina ta, póki świeża, nie ma żadnych własności. Suszyć ją trzeba w cieniu, po wyschnięciu pokruszyć i wiercić na sucho w niepolewanej donicy, drewnianym wałkiem od wiercenia maku. Utrzeć ją trzeba bardzo miało i proszek zsypać w szklane słoiczki lub blaszanki. Posypywanie pościeli proszkiem, brudzi ją;

lepiej pozaszywać go w płaskie woreczki i powtykać w różne miejsca w łóżku. Nie trzepać ich ani otrząsać, a wystarczą na cały rok.

Woń dymu tytoniowego usuwa się najlepiej z izby, gdy się w niej spali suszone skórki pomarańczowe.

Złote ziarnka.

O KRZYŻU.

Codziennie dźwigaj krzyż swój, codzien go Bóg zsyła,
Ażebym dusza twoja miłą Jemu była.

Kto chce dobrze krzyż nosić, niech patrzy na Pana;
Przez Niego na Golgotę ścieżka wydeptana.

Idź za Nim, spełnij do dna swój kielich goryczy,
Bądź spokojny, On wszystkie łzy twoje policzy.

O, nie wybieraj krzyżów, bierz te, co Bóg włoży,
Bo krzyż to jest największy dowód łaski Bożej.

Nie noś swojego krzyża z przechwałką, dla oka:
Przy krzyżu nieodzowna pokora głęboka.

I choćbyś krzyż swój zaniósł nawet na Golgotę,
Gdy bez Niego, On tego nie przyjmie za cnotę.



RADY GOSPODARCZE.

Żywopłot z akacyi białej. Drzewa jest u nas w kraju coraz mniej, a przecie każdy, kto dba o porządek koło swego domu, potrzebuje jakiegoś ogrodzenia. Domostwo nieogrodzone wygląda zaniedbane i źle świadczy o gospodarzach, którzy mieszkają jak żydzi wśród nieładu i nieporządku. Za granicą, gospodarze mają żywe płoty, które obok pożytku, są bardzo piękną ozdobą domów. Podajemy tedy dziś sposób urządzenia żywego płotu z akacyi.

Drzewo to z tego powodu jest użyteczne, że bardzo szybko i pięknie rośnie, a w naszym klimacie nie marznie. Płot daje gęsty i mocny, a jak się umiejętnie prowadzi, dostarcza w 4 lub 5 lat, tyczek, które wielce są użyteczne do grochu, fasoli i na paliki do drzew. Akacyę rozmnażać można bardzo łatwo z nasienia. Siał można na rozsadnikach w połowie kwietnia lub wprost w miejsce na żywopłot przeznaczone, podlać parę razy i z chwastów opleć. W pierwszym roku przykryć igłami z choiny, a w następnym, jeśli siane na rozsadniku, przesadzać co $\frac{1}{2}$ łokcia; jeżeli zaś wprost siane, przyrznać przy ziemi, aby krzewiasto i gęsto rosły. Po trzech, czterech latach, akacya wyrasta już kilka łokci wysoko i dostarcza wybornych tyczek.

Bakwa spożyta przez konie, sprowadza im prawie zawsze śmierć niechybną, trzeba więc strzedz je od tego niebezpieczeństwa.

O różnych wadach mleka.

Wiadoma rzecz, że w gospodarstwie, różnie bywa. Czasami idzie wszystko »jak po masle«, a czasami znów jakby zło jakie przystąpiło, co tylko tknąć, nic się nie wie. Co na przykład czynić ma gospodyni, jeżeli masło się zrobić nie chce? Czasem bywa, że wszystkie dziewczki to na zmianę, to znów razem, z pół dnia męczą się nad maślnicą, zachodząc z nią to pod belkę, to znów w samym progu stawiając, gdzie jak wiadomo, »cioty« przystąpić nie mogą; już i parobek sił swoich w południe próbował, przechwalać się, że baby do niczego mocy nie mają, ale i on prędko ze wstydem od maślnicy uciekł. Czasem słuchając rady gospodarza, aby masłu dać spokój, pozostawia się je do następnego dnia, ale i to nie pomaga! Masło jak było uparte wczoraj, tak jeszcze upartsze dzisiaj — burzy się, pieni, ukaże się jak na kpiny w kilku maleńkich kuleczkach, ale bądź co bądź, »zrobić« się nie chce. Nie pomaga ani zimna woda, ani gorąca, ani okadzanie święconem zieleń, ani sypanie do maślnicy święconej soli — nie pomaga nawet obnoszenie maślnicy przez cztery granice, co ma być nieomylnym środkiem odpędzenia »czarów«.

Jeżeli miałaś kiedy miłą gosposiu, wypadek taki z masłem, nie martw się, bo zdarza się to i najlepszej gospodyni; a jeżeli może w tej chwili masz takie utrapienie, nie turbaj się! Tego masła już nie zrobisz! Może sparzywszy wrzącą wodą, zdołasz je z biedą zbić trochę do kupy, ale będzie ono białe, gorzkie i na drugi dzień będzie je czuć starzyzną z daleka — zjełczeje od razu.

Ale jeżeli się powiedziało, że wypadek taki zdarzyć się może i najlepszej gospodyni, to zaraz dodajemy, że tylko raz jeden zdarzyć się jej powinno. Pracowita i rozumna gospodyni musi umieć zapobiegać takim wypadkom. Przedewszystkiem zbadać trzeba przyczynę takiego »dzikiego« maślenia się. To zaś, co mówi się o ciotach i czarach, to są żarty.

Przyczyną jest tu jedynie zbyt kwasu w mleku i śmietanie. Mleko takie już w kilka godzin po udoju zwarzy się przy gotowaniu i zanim śmietana zdąży się wybić, już jest zsiadłe. Zebrana zaś do garnka śmietana idzie w górę, jak młode piwo.

Jest więc zbyt kwasu w mleku, ale skąd i dlaczego?

Aż z trzech przyczyn może powstawać ten kwas.

1. Z zakwaszenia statków mlecznych.
2. Z złej, kwaśnej i niestrawnej paszy.
3. Z grzyba, który się rozpościera w postaci pleśni na ścianach i sufitach piwnic lub komor, gdzie mleko przechowujemy.

Rozumna gospodyni nie będzie próbować kolejno, która z tych przyczyn powoduje u niej zbyt kwasu w mleku, ale weźmie się do wszystkich i odrazu wszystkie »czary« porozpędza.

Statki mleczne, jak skopki, szafliki, cedzki itd. nie wystarczy myć i szorować. Choćby świeciły z daleka białością i czystością, zakwaszą się wnet, jeżeli się ich nie wyparzy wrzącą wodą. Latem wyparzać je trzeba koniecznie codziennie, zimą wystarczy 1 lub 2 razy w

tygodniu. Do wody trzeba wsypać garść sody, a jeśli tej niema pod ręką, włożyć pokrzyw, które przecież wszędzie rosną.

Jeżeli krowy jedzą zepsutą paszę jak: zmarzłe ziemniaki lub ówinkę, skisiały wywar gorzelniany, zepsute odpadki z cukrowni, stęchłe siano itd., to paszy tej nie trawia należycie. Powstają z tego powodu kwasy w żołądku i kiszkach, które też udzielają się mleku.

Najlepiej w takim razie zmienić paszę, a jeżeli tego nie można, to przynajmniej przez zadanie lekarstwa pomódz krowom do należytego trawienia. Zwykłą sól należy dawać krowom codzienie po garści, a oprócz tego, do poidła sypać po łyżce natronu magnezji lub zwykłej uszkrobanej kredy.

Bardzo raźnie zabrać się należy do grzyba, który rozsiadł się w piwnicy lub komorze.

Zarazem zaznaczamy, że nie trzeba się dać zwieść tem, że go nie widać. Jest on tak mały, że często dojrzeć go nie można, i dopiero, kiedy rozmnoży się na tysiące milionów, wtedy dopiero dostrzegamy go w postaci pleśni.

Z »Gospodarza grudz.« (D. n.)

ROZMAITOŚCI i ŻARTY,

Smutna a śmieszna przygoda dwu przyjaciółek kieliszka. Jedna z mieszanek J. . . poszła z sąsiadką w zapusty do karczmy. Podchmielewszy sobie dobrze winem, wychodziły z szynku przez sklep, w którym przy bocznej ścianie znajduje się piwnica. Pomimo uwag żyda, który przestrzegał ją, by prosto szła, kobieta, nie mogąc się utrzymać na nogach, zatoczyła się bok, gdzie stał worek z ryżem na piwnicę i obie wraz z owym workiem, poleciały w dół, gdzie w piasku stało w garnkach żydowskie mleko. Wpadając do piwnicy, wytłukła garnki, ryż się wysypał i zmieszał się z mlekiem i piaskiem, w których twarz i odzienie umazawszy, wyglądała jak nieboskie stworzenie. Co najprzykrejsze dla niej, to, że się mocno potłukła o kamienne schody, i choć przechorowała się 6 tygodni, do dziś dnia jeszcze bok ją boli. — Brzydko to, jak mężczyzna się upije, ale u niewiasty, stokroć to szpetniejsza przywara. Dlatego to, wszystkie polskie kobiety, omijajcie karczmy i trunki!

Dwadzieścia lat we śnie. Wioska Tenel we Francji, jest od pewnego czasu licznie zwiedzana przez ludzi uczonych i znakomitych lekarzy, a to z powodu, iż jedna z mieszanek tej wsi, Małgorzata Bojenwał zasnawszy po ciężkich cierpieniach, 20 lat temu, do tego czasu pozostaje w głębokim śnie pogrążona, z którego żadne środki i usiłowania rozbudzić jej nie zdołają. W ostatnich czasach utworzył jej się wrzód na ramieniu. Podczas operacji, gdy go jej przecinano, chora poruszyła się kilka razy, po raz pierwszy od lat dwudziestu. Po chwili jednak zapadła znów w odrętwienie. Pomimo wszelkich badań i prób lekarskich, nie trafiono do tego czasu na jakiś sposób ratunku i nikt nie wie, jak długo jeszcze biedna kobieta w śnie zatopioną trwać będzie.

Najlepszy dowód. Kopernik jak wiadomo, był polakiem, a choćby nie było na to innych dowodów, to starczyłby i ten, że gdyby był Niemcem, to nie byłby twierdził, że ziemia obraca się naokoło słońca, lecz że słońce obraca się naokoło Berlina —

Podobieństwo. Gość pyta krawca: — Ten młodzieniec, to zapewne pański syn? — Krawiec. Do usług p. dobrodzieja. — Gość. Ja też zaraz zauważyłem podobieństwo. — Krawiec. Ależ to niepodobna, bo on jest moim pasierbem. — Gość. Ja bo nie o tem mówię, tylko o podobieństwie jego surduta z moim ostatnim, na który tyle materji wyszło.

Landrat (do gospodarza:) Tak, tak moi kochani! Już to ciężko pracować musicie. Ale i nam urzędnikom nie lekko na świecie, właściwie pracujemy daleko ciężej, bo pracujemy głową, lecz o tem pojęcia nie macie.

— »O tak! panie radco, — odpowiada jeden z gospodarzy. Pracować głową, to musi być bardzo, bardzo ciężko. Przecież i nasze woły potrzęsają głowami, gdy im jarzma wkładamy.«

Pan: »Mósku, nie myśl, że ja taki głupi, na mnie nic nie zyskasz!«
Żyd: »Nu, ja wiem.« — **Pan:** »Co wiesz?« — **Żyd:** »Bo pan przecie już nic nie ma.«

Dla czego młodszy? Chłop do żyda: Icek! ty dziś młodszy o dziesięć lat. Co cię tak odmłodziło? Icek: Nu, ja się dziś po dziesięciu latach wikapałem.

Na stacyi policyjnej. — Panie komisarzu, skradziono mi złoty zegarek. — Oo, jeżeli złoty, to przepadło!

Roztargniony. — Sędzia: Oskarżony jest żonaty? — Rzezimieszek: Nie — jestem jeszcze kawalerem. — Sędzia: — No, to jeszcze całe szczęście dla pańskiej żony!

— Słyszałem, że się zaręczyłeś . . Czy to małżeństwo z rozsądku, czy z miłości. — Właściwie jedno i drugie: narzeczoną ubóstwiał, a ojciec jej rozsądny, bo daje 25 tysięcy dolarów . .

Prawdę mówił. — Dla czego proste wino czerwone sprzedajesz pan drożej od białego? — Bo wodę mam darmo, a za farbę płacić muszę.

Ceny zboża i płodów roln. w kor. za 100 kg.

	Dnia	pszenica	żyto	jęczmień	owies	groch
Kraków:	3 lipca	15.40-16.50	12.50-13.90	10.90-11.10	12.20-13.—	16.50-24.
Lwów:	4 lipca	14.80-15.—	11.60-11.80	10.—-11.—	11.20-11.80	15.—-18.
Cieszyń: (za 100 litrów)	21 czerw.	12.60 —.—	9.40 —.—	— —	6.20- —	— —
Wiedeń:	1 lipca	16.50-17.40	13.60-13.90	13.20-15.50	12.—-12.40	— —

Kraków 3 lipca **Koniczyna** 6.80—7.20. **Ziemniaki** 100 ltr. 4.40—4.80.

Lwów — — — —

Cieszyń 21 czerw. **Ziemniaki** (100 kilo) 6.—. **Słoma** (100 kilo) 5.20. **Siano** (100 kilo) 6.—.

„SLAVIA“ Bank wzajemnych ubezpieczeń w Pradze.

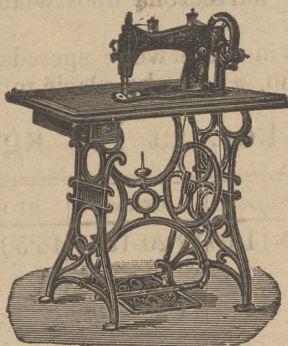
ukończył z końcem 1901 r. 33-ci rok swej działalności i wzrosły we wszystkich sekcjach „Slavii“

	z końcem roku 1901	
Fundusze rezerwowe i gwarancyjne	koron	24,189.840
Premie, należności i odsetki za rok 1901	„	5,860.388
Ubezpieczone sumy w sekcjach życiowych	„	84,681.527
Ubezpieczone kapitały w sekcji ogniowej	„	734,442.257
Wypłacone kapitały, renty i odszkodowania w 1901 r.	„	4,086.971
W ciągu swego istnienia wypłacił bank „Slavia“ swoim członkom kapitały i odszkodowania w ogólnej sumie do końca 1900 roku	„	70,232.873

„Slavia“ przyjmuje w sekcjach I. i II. ubezpieczenia na dożycie i na wypadek śmierci, jako też ubezpieczenia posagów dla dzieci, w sekcji IV ubezpieczenia od szkód ogniowych budynków, ruchomości, zboża, towarów zapasów, bydła itd.

Taryfy „Slavii“ są bardzo mierne a warunki ubezpieczenia korzystne. Taryf i wszelkiego rodzaju drukowanych wniosków, jako też wszelkich potrzebnych wyjaśnień udziela jak najchętniej Generalna reprezentacja „Slavii“ dla Galicji i Bukowiny we Lwowie przy ulicy Kopernika l. 15 a.

„Slavia“ przyjmuje zgłoszenia o udzielenie agencji w miejscowościach, w których niema jeszcze zastępcy i bardzo chętnie nadaje agencje piśmieniem włościanom.



Największy
skład Singera maszyn do szycia i haftu
R. PAWŁOWSKIEGO,
dawniej I. Iwanickiego
w Krakowie Rynek g. l. 18.

poleca maszyny do szycia i haftu najnowszej konstrukcji, odznaczające się zupełnie cichym i lekkim chodem, dokładnem wykończeniem i nadzwyczajną trwałością.

Nauka haftów i wszelkich robót maszynowych bezpłatnie.

Nie mając całych zgrai natrętnych agentów, mogę każdą maszynę sprzedawać o 10–20 kor. taniej.

==== Cenniki rozsyła się darmo i opłatnie. ====

Wydawca X. Stanisław Stojałowski.
Odpowiedzialny red. St. Stohandel. — Drukiem Jana i Karola Handla w Bielsku.
Za drukarnię odpowiedzialny Karol Handl.